Cena 10 hal.

Nr 22 Kraków, Środa 13 Stycznia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Na Nowy Rok rosyjski.

„Az Est" donosi, że nasze wojska przesłały na prawosławny Nowy Rok nieprzyjacielowi pozdrowienie z wielkich moździerzy. Zaraz w pierwszych minutach Nowego Roku **padła taka moździerzowa bomba w szeregi rosyjskie,** które jednak nie odpowiedziały na tę gratulacyę noworoczną. „Az Est" stwierdza dalej, że **sytuacya wojsk sprzymierzonych pod Warszawą jest korzystną,** a wojska są pełne dobrych nadziei.

Rosyanie na Bukowinie.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est" donosi: Rosyjskie siły na Bukowinie mają główną kwaterę w Costinc. Od kilku dni panują na Bukowinie burze śniegowe, które utrudniają operacye. Szczególne trudności sprawia kwestya zaprowiantowania wojsk rosyjskich.

To samo pismo donosi, że **komendant rosyjski kazał rozstrzelać kilku legionistów rumuńskich,** którzy dostali się do niewoli. Komendant motywował swój barbarzyński krok tem, że legioniści nie są rzekomo regularnem wojskiem. Dodajemy, że legion rumuński utworzony na wzór polskiego, posiada wszelkie prawa kombatantów.

Kozacy wycofani z frontu.

Frankfurt, 13 stycznia.

Według doniesień z Petersburga, **wszystkie wojska kozackie mają być wkrótce oddalone z frontu do wnętrza państwa, celem utrzymania bezpieczeństwa w miastach rosyjskich, gdzie grożą niepokoje ludowe,** a kozacy nadają się najlepiej do tłumienia rozruchów. Również i ta okoliczność, że Niemcy nie dają pardonu kozakom, wpłynąć miała na wycofanie kozaków.

„Milionowa armia angielska".

Wiedeń, 13 stycznia.

Zurychska „N. Zür. Ztg" pisze: Dotychczas armia angielska stojąca we Flandryi, liczyła 154.000 piechoty, 11.148 jazdy i 120 armat polowych. Armia ta z powodu ciężkich strat otrzymała posiłki w liczbie 88.000 żołnierzy, tak, że **obecnie liczy 180.000 żołnierzy.** Nadto sprowadzono na plac boju 200 ciężkich armat okrętowych. Przez Marsylię przybyło na teren wojny ogółem 31.000 Shików, 53.000 Ghurkasów, 15.000 strzelców himalajskich i 36.000 Indusów z Haiderabad i Bangalore. Razem ze sześciu armiami, które tworzy obecnie lord Kitchener w Anglii, **siły Wielkiej Brytanii na zachodnim teatrze wojny mają być doprowadzone do cyfry 1 miliona kombatantów.**

Francuskie plany.

Berlin, 12 stycznia.

Profesor zurychskiej szkoły politechnicznej Bovet, który dla „Neue Züricher Zeitung" niedawno objeżdżał Francyę i przy tej sposobności odwiedził główną kwaterę, pisze:

Generał Joffre obrał sobie stałą kwaterę nie daleko od wierzchołka kąta rozwartego, którego ramiona tworzy linia wojsk niemieckich we Francyi. Stąd może równocześnie pilnować północy i wschodu i obrać punkt zaczepny celem przełamania, jakoteż tam się udać z łatwością. Lecz gdzie będzie ten punkt zaczepny? Już wtedy, zanim mówiono o silnej koncentracyi wojsk koło Besaucon, wyraziła się jedna z dobrze poinformowanych osobistości: **„Zwróć pan oczy w stronę Wogezów!".**

I w samej rzeczy zamierzono jeszcze **przed** zalewem Belgii wybrać Epinal jako **główną** podstawę operacyjną, a powołanie tak wybitnej osobistości na dowódzcę 21 armij, jak generała Legrand, nie należy przypisać wyłącznie tylko samemu przypadkowi. W kołach generalnego sztabu francusk. są przekonani, że w razie dobrego ukształtowania się operacyj wojennych sprzymierzonych, **dosięgnie się w czerwcu lub lipcu b. r. do granicy Renu (!).** Zanim jednak będzie można pomyśleć o wtargnięciu do serca Niemiec, trzeba będzie prawdopodobnie zdobyć fortece Strassburg, Metz i Moguncyę.

Usunięcie politycznych generałów francuskich.

Berlin, 12 stycznia.

„Berliner Zeitung" donosi z Zurichu: Korespondent „Neue Züricher Zeitung" pisze, że od czasu, gdy generał Joffre dzierży naczelne dowództwo, usunął 77 generałów: obecnie cyfrę tę podobno już przekroczono. Ze wszystkich politycznych generałów i komendantów korpusów pozostawiono tylko tych na zajmowanych stanowiskach, którzy wykazali wybitne strategiczne zdolności. Najmniejsza usterka popełniona w dowództwie, jest surowo karaną. Liezba ukaranych wyższych oficerów wynosi 150. Joffre nietylko że odmładza komendy francuskiej armii, lecz także podniósł w ten sposób wojskowego ducha korpusu oficerskiego, że systematycznie pousuwał fizycznie i duchowo niezdolnych oficerów. Pozbywanie się politycznych generałów, nie obeszło się bez silnego oporu, lecz Joffre jest nieubłagany. Gdy raz pewna wysoko położona osobistość prosiła go, aby cofnął jedno rozporządzenie, oświadczył stanowczo, że jeśli się w ten sposób będzie nadal postępować, to on składa szpadę.

Jak umarł drugi syn Garibaldiego.

Według komunikatu francuskiego, śmierć drugiego syna Garibaldiego Konstantego, nastąpiła w takich samych okolicznościach, jak śmierć pierwszego syna.

Epizod ten zaszedł w Lesie Argońskim, gdzie Garibaldczycy zaatakowali z heroizmem tradycyjnym rowy niemieckie. Konstantyn Garibaldi jest trzecim z rzędu synem generała Ricciotiego Garibaldiego i nie skończył jeszcze 26 lat. Wiadomość o śmierci Konstantego otrzymał Garibaldi w Rzymie, gdy uczestniczył w pogrzebie swego pierwszego syna. Ostatnie słowa jego nad trumną były: „Śpij spokojnie, synu, zaraz przyjdzie ku tobie brat twój".

Świeże ciężkie straty Garybaldczyków.

Medyolan. (Tel. pryw.) Podczas ponownej walki w Lesie Argońskim, która miała miejsce 8 stycznia, utracił pułk Garibaldiego 140 ludzi w zabitych, rannych i zaginionych. Pułk ten utracił dotychczas ponad jedną czwartą całości i prawie wszystkich oficerów; został on dla odpoczynku wysłany poza front.

Japonia nawiązuje stosunki z Watykanem?

Berlin. (Tel. pryw.) Rzymski korespondent „Berl. Tagbl." donosi co następuje: Japonia wyśle do Watykanu nadzwyczajnego posła, który Papieżowi złożyć ma życzenia cesarza japońskiego z okazyi objęcia Stolicy Apostolskiej. Twierdzą, że z tego wywiązać się mogą trwałe stosunki dyplomatyczne między Japonią a Watykanem.

Skonfiskowana kontrabanda.

Londyn. (Tel. pryw.) Do „Daily Telegraph" donoszą z Algieru, że kontrabanda, skonfiskowana dotychczas przez władze angielskie w Gibraltarze, wynosi 100.000 ton.

Sukces pożyczki włoskiej.

Rzym. (Tel. pryw.) Ajencya Stefaniego ogłasza: Według doniesień jeszcze niekompletnych, **narodowa pożyczka została subskrybowana na 1.300 milionów lirów, a zatem o 300 milionów więcej,** niż parlament uchwalił.

Stanowisko Portugalii.

Berlin. (Tel. pryw.) W Lizbonie ogłasza się oficyalnie: Nie jest prawdą, że wojska portugalskie pojechały do Egiptu. Jedynie pewna liczba oficerów wstąpiła do wojska angielskiego.

Położenie ekonomiczne ludności miejskiej w Król. Polskiem.

I.

Znany ekonomista Ludwik Krzywicki kreśli ponury obraz nędzy ludności miejskiej w Królestwie Polskiem:

W ciągu ostatnich lat dziesiątek wszelkie dążenia i cała energia społeczeństwa polskiego skierowane były nieomal wyłącznie w kierunku podniesienia dobrobytu kraju. Upatrywaliśmy w tych dążeniach najpewniejszą gwarancyę, że społeczeństwo nasze uzyskawszy dobrobyt materyalny, dojrzeje także i nabierze sił do spełnienia innych zadań społecznych i narodowych. Co do tej sprawy pomiędzy nami nie było żadnej różnicy w zapatrywaniach. Wybuchła wojna i podwaliny pod nogami naszemi się zachwiały. W nasz materyalny dobrobyt godzi grom po gromie, utraciliśmy już nawet zdolność do odróżniania, który z nich jest straszniejszym. Bilans tych gromów będziemy mogli pociągnąć dopiero po wojnie, dopiero wtedy będziemy mogli ich doniosłość ocenić należycie. Teraz jedną tylko myślą jesteśmy wszyscy przejęci, jakby złagodzić spadające na nas klęski, jakby przebrnąć z dnia na dzień i doczekać się pokoju. Wszystkie nasze usiłowania, cała nasza społeczna działalność idą w tym kierunku. Wszystkie inne zagadnienia, nieomal wszystkie z wyjątkiem kwestyi naszych praw narodowych i kwestyi autonomii Polski, dziś poszły w zapomnienie, nikt o nie nie dba i dbać nie może. Sztuka, nauka, literatura przestały dla nas istnieć. Przeszło 4 miesiące zadowalamy się czytywaniem wyłącznie doniesień telegraficznych o tem, co dzieje się poza granicami naszego kraju. Nasze gazety stały się świstkami: kronika, czasem artykulik o jakiejś drażliwej i niemiłej sprawie i telegramy, oto cała ich treść. Czytelnik rzuca się przedewszystkiem na telegramy. Najważniejszem jest, bez względu na wynik wojny — mówię tu o opinii zwyczajnego obywatela — że Polska w każdym razie będzie wielką kupą gruzów i zgliszcz. Na ogół obywatel przeciętny wogóle nie zdolen myśleć. Pochłaniają go zupełnie jego własne troski. Pierwszą troską jego pozyskać jakąś pracę, drugą, jak wyżyć za osiągnięty zarobek wobec ogólnego podrożenia wszystkich środków spożywczych. To robi go szczególnie wrażliwym na nędzę, panującą w kraju, on rozumie, że bieda jego własna jest tylko cząstką tego wielkiego nieszczęścia, które na kraj cały spadło. On widzi, że nawet lasy goreją, a wobec tego wszelkie partyjne przekonania, wszelkie spekulacye filozoficzne są nicością, którą nie warto teraz się zajmować. Nastanie pokój, a potem będzie co innego. Teraz ? pierwszem i ostatniem zadaniem jest zdobyć kawałek chleba dla siebie samego i dla drugich jeszcze jakąś drobnostkę...

Z powodu przyczyn najróżniejszych teraz przedewszystkiem chodzi o utrzymanie ludności mieskiej Królestwa; sprawa dostarczenia mu środków żywności stała się zagadnieniem duszącem, jak zmora.

Miasta Królestwa Polskiego spotkała klęska, która jest przyczyną powszechnego braku pracy: głód węgla. Królestwo Polskie potrzebowało miesięcznie przeciętnie 27.000 wagonów węgla, wagon po 1000 pudów i około 6000 wagonów koksu. Sprowadzało ten węgiel z Zagłębia Dąbrowskiego i częściowo ze Śląska. Zagłębie Dąbrowskie w pierwszym tygodniu wojny zostało zajęte przez wojska pruskie i Królestwo Polskie odrazu znalazło się w położeniu fatalnem, odcięte zupełnie od węglowego obwodu, utraciło dowóz węgla, który jest dźwignią całego przemysłu. W połowie września organizacya przemysłowców Królestwa Polskiego zwróciła się do przeszło 80 fabryk większych w Warszawie i okolicy, by dowiedzieć się o potrzebach i położeniu przemysłu warszawskiego. Wykazało się, produkcya już wówczas w tych fabrykach była zmniejszona do 33 procent normalnej liczby dni roboczych wtygodniu; zamiast 237.000 dniówek owe fabryki pracowały już tylko 82.500 dniówek w tygodniu. Wszystkie fabryki jako główną przyczynę swego zastoju wskazywały na brak węgla. Niektóre z nich miały wielkie zamówienia, ale nie mogły ich były wykonać, wskutek niemożności puszczenia w ruch maszyn parowych. Inne przyczyny zastoju tłumaczą się przerwaniem komunikacyi kolejowej. Przed 4 tygodniami, przed rozpoczęciem walk w obwodzie łódzkim, uczestniczyłem w zebraniu, poświęconem sprawie, w jakich rozmiarach i pod jakimi warunkami możnaby puścić w ruch fabryki w Królestwie Polskiem. Wszelkie propozycye wracały wciąż do kwestyi sprowadzenia potrzebnego węgla. Fabrykanci uwzględniając ścieśnienie rynków wskutek wojny, mogliby jednak podjąć 75 procent normalnej produkcyi, ale na to potrzebaby dowozu 17.000 wagonów węgla miesięcznie. W samej Warszawie potrzeba dla prywatnych przedsiębiorstw i mieszkańców przeciętnie 5900 wagonów, w Łodzi zaś 5895 wagonów węgla. Odrazu przyszliśmy do przekonania, że radzimy nad kwestyą niemożliwą do rozwiązania w tej chwili. Nasze marzenia są skromniejsze: uzyskać choćby choćby połowę tej liczby z Zagłębia Donieckiego.

Z wschodniego terenu walki.

Dr F. Wertheimer, korespondent wojenny „Frankfurter Ztg", pisze z Łodzi:

„Od chwili pierwszego zwycięstwa pod Lagarde, gdzie wzięto 60 jeńców, a które dzisiaj mam jeszcze w pamięci jako pierwsze gorączkowe naprężenie umysłów, aż poza zwycięstwo pod Tannenbergiem przeżyłem w kraju cały ów czas tryumfów. Mam to uczucie, że pośród mas ludności święcenie zwycięstw wywoływało coraz większą sensacyę. Wiadomości jak: „W Argonach zdobyto jeden z ważnych punktów"; „Ataki francuskie odparto". „W Polsce położenie nic się nie zmieniło", czytywano co dzień, a każde zwycięstwo obchodzono uroczyście. Czekano na nie jak na coś zupełnie naturalnego. Skoro przyszło, wywoływało ogólny zapał.

Nam odciętym tutaj od świata, nie wiedzącym, co się dzieje na oceanach, we Francyi i we Flandryi, a zajętym jedynie wypadkami na jedynem tutejszem polu walki, przyniósł ktoś wprost z Berlina wiadomość, że zwycięstwo pod Łodzią obchodzą w kraju z ogromnym hałasem. Opowiadano, że w Berlinie wszystkie ulice przyozdobiono chorągwiami, że tłumy wyległy na ulicę, przepełniły wszystkie gospody, przed zamek pociągnęły, aby wysłuchać przemówienia cesarskiego, a Hindenburg nie mógł się obronić przed pochodem z pochodniami i wiwatami. Dziwnie wiadomość ta podziałała na nas tutaj. Myśl nasza podążyła za zwycięzcą owych bitew, generał-pułkownikiem v. Mackensen, który ze swym sztabem znajduje się w małem polskiem miasteczku, gdzie panuje nędza, bieda i brud; pośród ludności przepełnionej obawą, w najlepszym razie bezmyślnej, często bardzo wrogiej; a myśl pobiegła dalej do właściwych zwycięzców, siedzących w rowach strzelniczych.

Deszcz i zimno od tygodnia. Wiatr i deszcz rozdrażniający **nerwy.** Działa nieprzyjacielskie grzmiały dzień i noc. W **zasiekach** marzli oni, zmuszeni obywać się bez **wszystkiego.** Wczesnym **rankiem,** jeszcze o zmroku **donoszą im** letnią kawę, a dopiero w ciemną noc dostają trochę jedzenia z polowej kuchni. Kto bowiem za dnia pokaże się ponad strzelniczym rowem, tego kula nieprzyjacielska nie minie. A cały humor i przedsiębiorczość ustają wobec strasznej plagi pcheł i wszy. Pisząc do domu, kreślę życie tutejsze barwnie, aby uspokoić swoich, a cierpię w milczeniu w owych dołach, które „wilami" przezywają i chrzczą rozmaitemi nazwiskami. Wreszcie przychodzi do szturmu. Nowy zapał budzi się w wycieńczonem ciele, nerwy doznają podniecenia, skostniałe członki prostują się, wyskakują z rowu i biegną na nieprzyjaciela. Rozpoczyna się krwawa walka na bagnety, nieprzyjaciel ucieka, wzgórze zdobyte, zwycięstwo odniesione.

Wieczorem płacą za tę ucztę, jak to nazywają. Zbierają się cicho i znoszą znaczki blaszane, zdjęte z poległych towarzyszów broni. Smutno patrzą na nie, oddając je do owych nieskończenie długich list i szepcą: „I on poległ". Oczy zapełniają się łzami na wspomnienie wiernych towarzyszów broni. Miesiącami leżeli w jednym rowie, na jednej i tej samej słomie i rozmawiali o żonach i dzieciach, o kraju, o wszystkiem. Wielu tęgich chłopów, odważnych w boju, rozczulało się na widok poległych towarzyszów. Nic nie mogło powstrzymać ich okrzyków, nic zatrzymać ich w zwycięstwie. Ale wieczorem po tem zwycięstwie siły opadały, a przemawiało serce. Jęki przepełniały powietrze, krew ciecze strumieniami z piersi na wilgotny piasek, krzyż na krzyżu, grób na grobie, około strzelniczych rowów. Pomiędzy dymiącemi gruzami spalonych domostw, po stratowanych i zniszczonych polach błąkają się zgłodniali dawni ich mieszkańcy, na wpół umarli z nędzy i głodu. Bladzi z zapadniętemi oczyma idą chwiejnym krokiem, wspierając się wzajemnie, wzdłuż drogi, na której leży porozrzucana broń i pozabijane konie, a rannym sączy się krew przez badaże, wzrok ich wystraszony, bo oczy ich patrzały na wszystkie okropności bitwy.

Ale towarzysze broni, którzy wyszli cało, idą dalej do nowych szturmów, do nowych zwycięstw. Rozkaz pułkowy powiada im, że zwycięstwo odniesione. Sami widzą, że pozycya nieprzyjacielska zajęta, wiedzą, ilu każdy wziął jeńców, ale nie znają wpływu, jakie zwycięstwo to na bieg operacyi wywarło. Podążając za ustępującym nieprzyjacielem, kopią nowe rowy strzelnicze i znowu zaczyna się życie w nich, znowu rozkaz do szturmu. Szeregi się przerzedzają, nowi do nich wstępują. I tak ciągle, aż do ostatecznego zwycięstwa aż do upragnionego pokoju, który musi ich za wszystko wynagrodzić — powiadają — i musi dowieść, ile była warta krew towarzyszów broni dla kraju.

Święcąc zwycięstwa, pomyślcie o tych, którzy te bitwy staczali. Przytłumcie waszą radość, umiarkujcie języki, a niech w snach waszych odtworzą się obrazy wojny. Każdy krok boga wojny jest straszliwym. Ciężko stąpa po kraju, do którego wkroczył, życia ludzkie miele, jak młyńskie kamienie ziarna. A zwycięstwo, które obchodzicie wesoło, hucznie, hałaśliwie przy muzyce i śpiewie, patrzało na skrwawione i rozdarte ciała naszych braci. Pamiętajcie o okropnościach bitew, święcąc zwycięstwa!

Walka z opilstwem.

Straszne zniszczenie, jakie przynosi wojna wszystkim narodom biorącym w nich czynny udział, wynagradza po części jedyny sukces, jaki przyniosła niespodziewanie, w formie walki wypowiedzianej bezwzględnie największemu wewnętrznemu wrogowi społeczeństwa - alkoholowi. Walkę tę wypowiedziały w mniejszym lub w większym stopniu niemal wszystkie komendy armii i jest nadzieja, że fazę walki nie zakończy zawarcie pokoju, że skutki tępienia opilstwa wytworzą także wyłom w czasach normalnych przynosząc nam ustawy o ograniczeniu produkcyi i sprzedaży alkoholu.

Jako znamienny przykład posłużyć może symbol opilstwa — Rosya, gdzie czasy wojenne spowodowały dopiero pewne ocknienie, a świadczą o tem jej zarządzenia i uwagi, jakie zamieszcza dziennik bułgarski „Bułgarya" p. t.: „Skutki usunięcia wódki w Rosyi", które poniżej podajemy:

„Cztery już miesiące upłynęły od czasu, jak w życiu rosyjskiem rozpoczął się nader ważny i wiele znaczący przewrót. Wódkę, do niedawna odgrywającą w Rosyi tak wielką, a szkodliwą rolę, usunięto zupełnie z rosyjskiego życia publicznego i prywatnego. Rosya z szybkością nie do uwierzenia zdołała wybawić się od wódki, co jeszcze przed kilku miesiącami każdy byłby uważał za rzecz całkiem niemożliwą.

Jakie wpływy może wywrzeć ten nagły przewrót na stosunki w poszczególnych dziedzinach rosyjskiego życia wewnętrznego, a jakie skutki przewrót ten dotąd pociągnął za sobą? Już na pierwszy, powierzchowny rzut oka zauważa się pewne dodatnie następstwa tej szczęśliwie rozpoczętej walki przeciwalkoholowej, ale tylko systematyczne i pilne śledzenie dalszych objawów realnych może dać dostateczną odpowiedź.

Takie systematyczne śledzenie zorganizowało już też „Czuprowskie Stowarzyszenie robotników w Moskwie". Chwilowo stowarzyszenie zajmuje się głównie zbieraniem maetryału, z którego dopiero będzie można wyciągnąć wnioski. Już teraz jednak zauważyć można pewne bardzo znamienne fakty. Znaczną zmianę wyżej wzmiankowany zakaz sprzedawania wódki przyniósł przedewszystkiem także w praktyce kas chorych, do których należą dziś w Rosyi już setki tysięcy robotników fabrycznych. — W kasach tych dotąd utrzymywała się praktyka taka, że zgłaszających chorych, dopiero po trzech dniach od zgłoszenia się zapisywano do kasy z prawami, gdyż stwierdzono, że w jakichś 80 procent przypadków chodziło zawsze u zgłaszających się tylko o przejściową chorobę z powodu upicia się wódką w wieczór dnia poprzedniego. Gdy zaś ogłoszono zakaz wódki, owe jednodniowe choroby znikły, jak śnieg pod promieniami słońca wiosennego. Jeszcze ciekawszych danych dostarczają fabryczne sklepy i konsumy. Z materyału dotąd zebranego wynika, że po zaniku konsumcyi wódki w trójnasób powiększyło się używanie cukru. A rzecz jeszcze ważniejsza: gdyby na czas nie było się ukazało rozporządzenie, zakazujące używania napojów alkoholowych, to włościan rosyjskich byłaby spotkała klęska wprost żywiołowa. Według obliczenia statystycznego, dotyczącego tylko jednej jedynej wioski, każdy ze zmobilizowanych mężczyzn byłby wydał na wódkę przynajmniej po 10 rubli, we wsi zaś naliczono 32 powołanych pod broń. Wtedy wódka w tej tylko wsi zużyta byłaby kosztowała conajmniej 320 rubli. Należy przypuścić, że i krewni zmobilizowanych dla „zalania robaka" byliby każdy z nich spotrzebował przynajmniej za 2—3 ruble wódki. Chłop - żołnierz zwykle nie liczy, ile wyda na wódkę i sprzedałby ostatnią ze swych owiec, żeby się na pożegnanie tylko upić jaknajbardziej...

Podobnie donoszą także z innych wsi tego samego powiatu. O ile dotyczy specyalnie Moskwy i Petersburga, należy zauważyć, jeszcze, że w ciągu ostatnich trzech lub czterech miesięcy prostytucya, idąca zwykle ręka w rękę z pijaństwem, zmniejszyła się bardzo silnie w stosunku do pozostałej ludności męskiej. Pod koniec śmiało można powiedzieć, że organizm życiowy całej Rosyi, nie zatruwany już wódką, obecnie szybko się uzdrawia i rośnie".

Co robić?

Puk... Puk... Proszę. — Otwierają się drzwi. Do pokoju wchodzi wysoka, starsza pani — **wyżółkła, blada, o niezwykle smętnem obliczu twarzy.**

Proszę usiąść... Dziękuję. — Czem mogę służyć Pani Dobrodziejce?

Ach! Księże Łaskawy... Jestem z Przemyśla ewakuowana przymusowo, gdyż nie miałam na tyle środków żywności, abym mogła pozostać **nadal w twierdzy. Będąc w Przemyślu,** jako prywatna nauczycielka, przytem umiejąc haftować i szyć, pracowałam na życie. Nie obfitowałam nigdy w dostatki, ale przecież z głodu nie umierałam. Dziś — skromny mój zapas, jaki wziąłam na drogę, wyczerpał się zupełnie. Myślałam, że wojna potrwa jeden — dwa miesiące. — Niestety wojna przeciąga się — a ja literalnie jestem bez centa. Muszę chyba zginąć z głodu na obczyźnie. — Jestem sierotą, nie mam krewnych, którzyby mi mogli dopomódz! Co robić?

— Czy Pani pisała do komitetów zapomogowych?

— Tak! Wysłałam już cztery prośby do różnych miejsc i komitetów, ale nawet odpowiedzi nie otrzymałam, mimo, że wszystkie moje listy były rekomendowane!

— Może Pani uda się do burmistrza tutejszego z prośbą o jaki zasiłek?

— Byłam już. Otrzymaam 10 K i nieco węgla, który w dodatku spaliła mi właścicielka, u której **mieszkam. Pieniądze otrzymane od miasta** nie starczą mi nawet na zapłacenie pomieszkania. **Jestem bezradna** i nie wiem, co robić.

Wyciągam notesik, czytam adresy komitetów zapomogowych, które z gazet różnych sobie wynotowałem i pytam, czy Pani pisała do tych komitetów? Tak — właśnie i ja miałam te adresy. Pisanie jednak moje było bezskuteczne! Co robić? Co robić? oto pytanie, nad którem i ja sobie suszę głowę od dłuższego czasu i nie mogę znaleźć nań odpowiedzi. — Dam Pani, parę koron, które otrzymałem na Mszę św. — pójdę do rodzin polskich. może uda mi się gdzie uzyskać obiady dla Pani. Więcej, mimo najlepszej woli, nie potrafię uczynić dla Pani. Poruszę sprawę Pani w gazetach, bo wypadków podobnych, jak Pani, są tysiące na wychodźtwie. Rodziny zamożne, urzędnicze i na koszt państwa ewakuowane mogą wytrzymać na obczyźnie, ale co mają uczynić osoby prywatne, które opuściły kraj i były nawet przygotowane na dwa, trzy miesiące pozostania poza domem. Obecnie są zupełnie bez środków do życia. Tym licznym zbiegom, jeśli państwo nie przyjdzie z pomocą, muszą bezlitośnie zginąć i zmarnieć na obczyźnie!

— Do widzenia się. — Do widzenia — Droga Pani!

Siadam przy stoliku, aby odpisać na listy

przysłane. Ledwo upłynęło kilka minut, słyszę nowe pukanie. — Proszę. — Wchodzi inna pani.

— A Pani także z Hodonina?

— Nie — ja jestem z Nowejwsi — dwie mile od Hodonina.

— Znam tą miejscowość, bom miał tam nabożeństwo dla naszych.

— Tak jest — tam właśnie poznałam ks. Dobrodzieja.

— Cóż Pani sobie życzy?

— Ja jestem ze Lwowa, mieszkam tu z synem. Wyjechałam tak prędko z miasta, że nie zdołałam nawet pożegnać się z mężem, którego chwilowo nie było w domu. Mój mąż jet kuchmistrzem. Wzięłam co nieco zapasów w pośpiechu na drogę. Dziś nie wiem, gdzie mój mąż, pieniądze wyszły. Nie mam z czego zapłacić pomieszkania, a także i z czego żyć. Czyby mi ks. Dobrodziej nie pomógł w tak krytycznem położeniu?

— Prócz wyrazów najgłębszego współczucia, nic nie mogę dla pani uczynić. Napiszę do „Kuryera Polskiego“, że pani poszukuje męża zbiegłego prawdopodobnie ze Lwowa, poza tem cóż więcej mogę zrobić?

Komitety zapomogowe nie tylko, że nic nie dają, ale nawet nie odpisują. Łzy gorzkie stanęły nam w oczach i na tem skończyła się moja doraźna pomoc. Może inni szczęśliwsi odemnie znają środki pomocy, ja ich nie znam i muszę z kwitkiem wydalać żebrzących o litość i miłosierdzie.

Idę do miasta rzucić listy na pocztę, zabiega mi drogę mężczyzna, Polak, zamieszkały w Hodoninie.

— No! co słychać panie?

— Księże! mam wielką prośbę.

— Jaką?

— Pochodzę z Borysławia, pracowałem przy nafcie. Od września, aż do dnia dzisiejszego, żyłem z zaoszczędzonego grosza. Wszystko wyszło. Szukam zajęcia, pracy, nigdzie nie ma. Możeby ksiądz gdzieś wstawił się za mną.

Oto trzecia prośba w przeciągu kilku godzin. Co robić?

Źle w kraju, źle poza krajem. Liczba na głód skazanych rośnie z każdym dniem. Pomoc gwałtownie wszędzie potrzebna. Akcya zapomogowa musi objąć tę najnowszą klasę ludzi, którym fundusze zupełnie się wyczerpały i które dotąd żadnej zapomogi od rządu nie pobierały. Na miejscu musi być ustanowiona pewna osoba, któraby zostawała w kontakcie z centralnym komitetem zapomogowym i donosiła o potrzebach osób pod jej opieką zostających.

Czytelnicy zechcą zrozumieć moje położenie. Do księdza polskiego zgłasza się wszystko, prosząc o pomoc, informacye.

Ale jeśli ten ksiądz sam nie może nic zrobić? Co wtedy?

Hodonin. X. Kaz. Bisztyga.

Na marginesie wojny.

„Nadzwyczajny“ dodatek.

Wojna jest przemianą wszelkich wartości, dawniejsze pokojowe instytucye straciły swój walor, a miejsce ich zajęły nowe, dawniej efemerydy, obecnie zaś trwałe zjawiska codzienne. Do tych ostatnich należy także i t. zw. — dodatek nadzwyczajny. W czasie pokoju rzadki bardzo gość, obecnie zaś przedstawia się następująco: Nadzwyczajny dodatek, niezwykle nieregularne wydanie dziennika w obecnych czasach okazuje się regularnie codziennie, w niedziele i święta dwukrotnie. Nadzwyczajny dodatek składa się z jednej kartki dziennika, zadrukowanej po jednej stronie, a czystej po drugiej. W czytaniu różnice te zacierają się — przeważnie obie strony mają jednaką wartość informacyjną. Nadzwyczajny dodatek poprzedza albo uzupełnia wieczorne wydanie dziennika, drobne ich wieści z malutkiej formy petitu i borgisu, rozmazując cicerem, tekstem itp. na całej przestrzeni arkusza. Wielkiemi czcionkami drukowane wiadomości zdobią jeszcze większe tytuły. Patryoci czytają tylko tytuły, z nich bowiem dowiadują się o wielkich zwycięstwach swoich, a klęskach nieprzyjaciół, większych nawet od tych, jakie opisują same wiadomości. Jeszcze lepiej jest jednak poprzestać na wysłuchaniu okrzyków kolporterów, ci głoszą większe jeszcze zwycięstwa, niż mówią o nich nawet tytuły dodatków. Nadzwyczajny dodatek kosztuje tylko 10 hal. sztuka, z czego zaledwie 8 idzie na rzecz wydawców za ich trudy i uczucia patryotyzmu. Kupując dodatek, popieramy nietylko przemysł krajowy, ale także dowcip, pomysłowość i plotkę — wszystko krajowe!

Wiadomości dzienników mają wartość dwóch do trzech godzin, zaś dodatek jeszcze po pięciu, a nawet dziesięciu godzinach sprzedawany jest i kupowany z tą samą intensywnością. Nadzwyczajny dodatek jest cały dzień aktualny, jest dziełem jednolitem i po roku bywa także interesujący, nawet jeszcze bardziej... Dawniej nadzwyczajne dodatki wyrywano sobie wprost z rąk, obecnie znacznie złagodnieliśmy, każdy po nabyciu i spojrzeniu na treść łagodnie, wypuszcza go z ręki, albo spokojnie składa do... domowego archiwum. Nadzwyczajne dodatki przyczyniają się świetnie do ożywienia obrazu ulicy; wykrzyki kolporterów dodają do stałej symfonii ulicznej dzwonków tramwajowych i syren, trąb itp. samochodowych, dźwięki wokalne o charakterze perkussyjnym. Według stałych godzin ukazywania się dodatków można regulować zegarki i całą hygienę domową.

Największą zasługą nadzwyczajnych dodatków jest, że przyczyniają się do uspokojenia opinii publicznej. Najpłochliwsi i najbardziej nerwowi, słysząc okrzyk: „dodatek!“ uspokajają się natychmiast, przekonując się, iż nic się nadzwyczajnego nie stało. Dzień, w którym nie ukazał się żaden dodatek, napełnia wszystkich niepokojem, że „coś się dzieje...“ Nadto dodatek ważny jest jako czynnik społeczny i pedagogiczny, dzieci uliczne zbierając porzucone arkusze i wtykają je później w ręce gościom w kawiarniach i restauracyach. W ten sposób za młodu poznają one istotę handlu i uczą się na siebie pracować. Wielu z gości daje małym kolporterom pewne naddatki i w ten sposób pośrednio wzrasta jeszcze bardziej wartość dodatków.

Rola dodatku jest w wielu dziedzinach bardzo ważna, najważniejsza jest jednak, że oducza ludzi... ciekawości i przekonuje dobitnie o marności tworów ludzkich.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we środę św. Weroniki. — Jutro we czwartek św. Hilarego.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 36 zachód przypada o godz. 4 min. 03; długość dnia godzin 8 minut 27.

Pogoda. Dnia 12 stycznia termometr doszedł od – do + 3·9 C. — barometr podnosił się. — Dnia 12 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 739·1 mm. termometru 1·0 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 13 stycznia.

Z przechadzki po Błoniach. Jedną z niewielu przyjemności, jakiemi obdarza Kraków wiernych sobie towarzyszy, którzy nawet w czasach nadciągających nad nim burz, pozostali mu wiernymi, są piękne nasze Błonia. Wśród huku armat, jaki się rozlegał w najbliższej jego okolicy, wieleż pozostałych mieszkańców wychodziło na Błonia, skąd oryentowano się o kierunkach strzałów a tem samem o zagrożonych przez nieprzyjaciela punktach.

Wówczas snuli domorośli strategicy najrozmaitrze plany, a dominujący nad Błoniami kopiec Kościuszki napawał ich ufnością, że Krakowowi nic nie grozi, bo duch Bohatera naszego czuwa nad jego całością.

Błonia czarujące nas swą pięknością, zmuszają nas jednak w tej ciężkiej chwili do postawienia realnego zupełnie zapytania, które wydobywa się z ust niewyewakuowanego Krakowianina, patrzącego na tą sprawę także z punktu aprowizacyi miasta, dla przetrwania najcięższych chwil, jakie nas mogą czekać w niedalekiej przyszłości.

Widzimy codziennie rano ścisk najbiedniejszej ludności miasta przed mleczarniami miejskiemi, rozdzielającemi swe zapasy mleka, które zawdzięcza ludność energicznym rządom byłego c. k. komisarza a obecnie wiceprezydenta miasta Pr. Juliana Nowaka. Dzięki jemu miasto weszło czasowo w posiadanie bardzo pięknej obory, którą zaopatrzono w potrzebną na miesiące zimowe karmę. Pamiętać jednak powinniśmy, że zimowe miesiące kiedyś się skończą, a temsamem i zapasy paszy, a termin zakończenia wojny jest nam jeszcze nieznany. Sądzimy, że nie sprofanowalibyśmy piękności naszych Błoń, powołując je także do spełnienia obowiązku wojennego, gdybyśmy przestrzenie ich użyli jako wczesne pastwiska dla miejskich krów, nie zapominając także o żadnym kącie miejskiego dobra, które na podobny cel użyć by można. Dzisiaj, gdy z powodu grożącego oblężenia czy „cernowania“, gmina stała się przymusowo gospodarzem wiejskim, musi ponosić konsekwencyę rozpoczętej gospodarki, aby zapoczątkowane dzieło doprowadzić do końca i zaasekurować się na każdą ewentualność.

Na pięknych naszych Błoniach nie widział nikt niestety broni, dla zdarcia śmiercionośnej dla traw mszystej ich powłoki. Wielki Kraków wchłonąwszy w siebie swego sąsiada z poza Wisły, stał się właścicielem wapienników, które dostarczyć mogą zbawczego dla wielkiego kobierca łąk miału wapniowego, a p. wiceprezydent Nowak jako kierownik Syndykatu rolniczego posiada zapewne w jego składach zapasy kajnitu, superfosfatów i nasienia traw, aby piękne nasze Błonia uczynić jeszcze piękniejszemi i użytecznemi w ciężkiej chwili, jaką przeżywamy. Sądzimy, że inwestycye te kierowane fachową ręką prezesa Syndykatu rolniczego, zwrócą się w krótkim czasie, a gmina pozbywszy się przymusowej obory, z czasem nie pogardzi także dobrem sianem dla swych koni, choćby to nawet nie odpowiadało może życzeniom panów dostawców miejskich.

Bujna zielona ruń i pasące się na niej stada pięknych miejskich krów, nie zepsują z pewnością malowniczego krajobrazu, a przytem biedniejszej ludności zapewni się mleko na wiosenne miesiące i uniknie się ryku krów, dopominających się z budzeniem się wiosny o swoje prawa, a odwdzięczających się sowicie za dobrą świeżą trawkę. Połączmy zatem „piękne z korzystnem“.

Spis ludności został już ostatecznie wykończony. Zestawienia cyfrowe są już gotowe i prezydyum magistratu po skontrolowaniu przesłało je do Komendy Twierdzy. Po zbadaniu list przez tą ostatnią będą cyfry obecnego spisu podane do publicznej wiadomości. Jutro więc dowiemy się ostatecznie, jak się przedstawia liczbowo stan ludności obecnego Krakowa.

Sprawa dodatku wojennego dla urzędników. Poruszana już przez nas sprawa dodatku wojennego dla urzędników, bawiących w Krakowie jest ciągle w toku, mimo że dotychczas nie zapadła co do niej żadna decyzya. Sprawa ta staje się obecnie podwójnie aktualna, bo trudne warunki bytu urzędników pogorszą się znów niebawem wskutek zwiększających się cen, jakie przyniesie nam nowa taryfa maksymalna. Grono bawiących tu urzędników oraz przełożeni funkcyonujących biur zajmują się tą ważną kwestyą gorliwie i w tych dniach wysłali do Wiednia nową petycyę. Na razie jednak sprawa dodatku stoi w miejscu, mimo przedstawień tutejszych osobistości. Decyzya wiedeńska, która, jak nas informują, iż prawdopodobnie niebawem i pomyślnie zapadnie, załatwi tą palącą kwestyę.

Zaniedbanie czyszczenia miasta. Ciągłe skargi, jakie się słyszy pod adresem zarządu miasta, na błotne topiele dające się nam dobrze odczuć w wyjątkowej, jak obecna, zimie i w wyjątkowych warunkach, słyszeliśmy słuszne zupełnie słowa usprawiedliwienia.

Głównymi winowajcami są: stałe prawie słoty, tysiące wozów ciężarowych zdzierających całą wierzchnicę szutrowanych ulic i niszczących bruki, przy równoczesnej niemożności ich konserwacyi i czyszczenia, spowodowanych niedostateczną ilością koni i zaprzęgów, jak niemniej ludzi.

Zatem „vis - maior“ jest powodem naszej udręki wśród wielu innych, jakiemi obecne czasy nas darzą. W każdym razie pomimo pracy, jaką przysporzyła dla nielicznych obecnie miejskich koni, przymusowa gospodarka wiejska, przez zwożenie koniczyny, buraków, słomy dla krów miejskich, widzimy jednak wiele dobrych chęci, celem zaradzenia złemu, t. j. błotu. Rozpoczęto je usuwać, a nawet odbywa się szutrowanie ulicy Sraszewskiego, poczem, jak słyszymy przystąpić ma zarząd miejski do uporządkowania innych ulic. Straty, jakie gmina poniosła przez zniszczenie bruków i szutrowanej wierzchnicy w czasie wojny, wynoszą miliony i wiele pracy będzie kosztować doprowadzenia ich do porządku.

Legitymacye dla Pań Pielęgniarek „Czerwonego Krzyża“. Z powodu nadużyć, jakie zachodziły przez bezprawne posługiwanie się emblematem konwencyi hagskiej, opaska biała na ramieniu z czerwonym krzyżem, na polecenie c. i k. Komendy Twierdzy, zarządzone zostały osobne legitymacye z fotografiami, które staną się kontrolą dla władz, a wydawać je będzie do 20 b. m., uprawnionym do posiadania ich paniom, miejscowa c. i k. Komenda Placu.

Wiadomość ta została powitaną ogólnem zadowoleniem.

Z parku im. Dra Jordana. Corocznie rozpoczynanych już obecnie robót ogrodowych w Parku im. Dra Jordana w tym roku nie podjęto jeszcze. Niezwykłe wypadki wywarły swój wpływ i w tej dziedzinie i zresztą nie wiadomo, czy w nadchodzącem lecie będzie można urządzać w parku zabawy dla naszej dziatwy. Obecnie w budynkach Parku umieścił zarząd gminy 130 krów mlecznych, które dostarczają mleko do miejskich mleczarń.

Szkoła rysunków i modelowania. Jak to już przed kilkoma dniami doniosły tutejsze dzienniki, otwierają ogólnie znani i cenieni artyści panowie: Dębicki Stanisław, profesor c. k. Akademii Sztuk pięknych, Błotnicki Tadeusz i Zarzycki Wiesław profesor c. k. Szkoły przemysłowej, prywatny kurs rysunków, malastwa i modelowania, przy ulicy Starowiślnej l. 10. Wymienieni artyści znani chlubnie w kraju i za granicą w kołach miłośników sztuk pięknych, których prace powszechnie są cenione w świecie artystycznym, dają pełną rękojmię, że uczniowie i uczenice powierzeni ich pieczy, odniosą z nauki nietylko trwałą korzyść, lecz i gruntowne podwaliny do ewentualnego dalszego wykształcenia. Te dzielne siły zawodowe i pedagogiczne powinny zachęcić utalentowanych do korzystania z nadarzającej się sposobności w braku obecnie innych zakładów w tym kierunku. Nauka rozpoczyna się w sobotę dnia 15 b. m. o godzinie 10 przedpołudniem.

„Straż Polska“ zwraca się do społeczeństwa naszego z prośbą o nadsyłanie jej książek i czasopism polskich, które ona rozsyła rannym żołnierzom Polakom, leczącym się na obczyźnie.

Prośba o książki. Wypożyczalnia w Domu polskim daje książki każdemu zgłaszającemu się wychodźcy. Ponieważ liczy zaledwo 2 tysiące egzemplarzy, nie jest więc w stanie uczynić zadość wszystkim prośbom, gdyż nadto udziela książek rannym rodakom w kilku szpitalach. Upraszamy przeto o łaskawe ofiary. Najwięcej poszukiwane są książki powieściowe i historyczne. Niejeden ma w domu książki przeczytane, które są mu niepotrzebne, zrobi więc dobry uczynek, gdy je daruje Wypożyczalni w Domu Polskim III Boerhavegasse 25.

Podziękowanie. O. Wincenty Geppert T. J. w Insbruku prosi o wyrażenie wdzięczności JPP. Redykowej i Felicyi Tondosowej, które na skutek notatki, umieszczonej w „Głosie Narodu“ z prośbą o lekturę dla rannych żołnierzy Polaków w Insbruku, nadesłały pod jego adresem (Insbruk, Sillgasse 2) pewną ilość gazet. Zarazem prosi o dalszą pamięć.

Kronika zamiejscowa

Bochnia. 12 stycznia. (Z pobytu Rosyan. — Aprowizacya miasta). Mimo upływu pełnych czterech dni od opuszczenia Bochni przez Rosyan, mimo pracy dziennie po kilkudziesięciu robotników przy usuwaniu nieporządków — dawna czystość miasteczka dotąd nie przywrócona. Na podwórzach kamienic stosy nawozu oczekują usunięcia. Pochodzi to stąd, że w czasie inwazyi prawie wszystkie parterowe mieszkania użyte były przez konnice na stajnie, a zdarzało się, że konie kozackie kwaterowano i na piętrach, których bystre schody nie były wejściu i zejściu żadną przeszkodą.

Trzeciego dnia po opuszczeniu Bochni przez Rosyan, zaczęły zjeżdżać władze rządowe. Pierwszą z nich było Starostwo, na którego czele starszy komisarz p. Makarewicz zajął się zaraz zaprowiantowaniem miasta. Na zaproszenie ks. prałata Wilczkiewicza zebrał się komitet, który przedstawił potrzeby mieszkańców Bochni i powiatu, a żądania te przedłożył p. Makarewicz Namiestnictwu.

Wyłącznie aprowizacyą miasta zajął się niestrudzony pracą burmistrz Dr Mais, którego zabiegom zawdzięczyć należy większe zasoby mąki, ryżu, cukru, słoniny, ziemniaków i t. p. Najważniejsze i najkorzystniejsze z tego to, że ceny pobierane przez sklepik magistracki regulują ceny w całem mieście. Są one bowiem niskie i tak: za 1 kg mąki 36 h, za 1 kg słoniny 1 K 80 h, za 1 centnar ziemniaków 4 K — podczas, gdy kupcy za te same ilości żądali zapłaty w trzechkrotnej wysokości. Namiestnictwo nadesłało dziewięć wozów mąki i jeden wóz słoniny.

Gospodarka Rosyan w Brodach. „Nowiny Wiedeńskie“ donoszą: Obecnie już ustalono na podstawie listów prywatnych nietylko liczbę ofiar, pomordowanych przez Moskali w Brodach podczas pierwszej inwazyi, lecz nawet ich nazwiska. Moskale spalili ulicę Kolejową aż po synagogę żydowską. Nadto kazacy zabili 7 osób pod pozorem, że strzelały do wojsk rosyjskich. I tak zastrzelili pannę Harasch, pannę Reich i niejakiego Horowitza. Jego zwłoki spaliły się wraz z domem płonącym. Razem z nim spalił się w tym domu żywcem chłopiec chrześcijanin. Teraz nastał w mieście spokój względny, jeżeli takie życie można nazwać spokojem. Mieszkańcy, korzystając z swojej znajomości stosunków rosyjskich, nabytych przez lat przeszło sto kilkadziesiąt, prowadzą teraz ożywiony handel z Rosyą, sprowadzając z Rosyi towary rozmaite, których potrzebuje teraz Galicya.

Z Łodzi. „Nowy Kuryer Łódzki“ w numerze z 3 grudnia skarży się na to, że wszyscy obywatele znaczniejsi i piastujący stanowiska odpowiedzialne pouciekali z Łodzi. Uciekli w czasie, gdy ich obecność była najwięcej potrzebną na miejscu. Tak z członków magistratu pouciekali wszyscy z wyjątkiem Zygmunta Rychtera. Z 5 dyrektorów towarzystwa kredytowego nie pozostał ani jeden w Łodzi. Z 10 członków rady nadzorczej pozostało tylko 4. Cały zarząd łódzkiej gminy żydowskiej uciekł, z zrządu łódzkiego żydowskiego towarzystwa dobroczynnego pozostało tylko 3 członków, z komitetu giełdowego pouciekali również wszyscy członkowie z wyjątkiem 3.

Wiadomości ze wschodniej Galicyi. „Kijewskaja Myśl“ z dnia 12 grudnia r. z. donosi: Obecnie we Lwowie pozamykane są wszystkie naukowe zakłady, a majątek ich jest skonfiskowany. Przed niejakim czasem pojechał do Lwowa kierownik jednego z gimnazyów kijowskich, pop Stelmaszenko, w zamiarze otworzenia we Lwowie gimnazyum męskiego i żeńskiego. Władze rosyjskie nie tylko udzieliły mu pozwolenia, ale obiecały mu dać do dyspozycyi jeden z gmachów gimnazyalnych i wszystkie przybory naukowe. Ta sama „Kijewskaja Myśl“ donosi, że Towrzystwo dla popierania biednych cerkwi przy synodzie rosyjskim wysłało dla biednych parafij prawosławnych we wschodniej Galicyi 44 ikony, szaty kościelne i przybory.

Wybory w Kostrzynie. W dopełniających wyborach do rady miejskiej Polacy znowu odnieśli zwycięstwo. Wybrani zostali pp.: w pierwszej klasie majster rzeźnicki Wojciech Koperski, w drugiej klasie budowniczy Wacław Czerniejewski, w trzeciej klasie majster piekarski Piotr Jakubowski. Rada miejska w Kostrzynie składa się z samych Polaków.

Szkolnictwo polskie w Pradze. Dzięki zabiegom radcy Tadeusza Lewickiego, ck. krajowego Inspektora szkolnego, z inicyatywy Rady szkolnej krajowej galicyjskiej a przy życzliwem poparciu sprawy przez czeskie władze krajowe, powiodło się utworzenie w Pradze kursów dla uczniów galic. szkół realnych (Polskiej szkoły realnej). Nauka rozpocznie się w tych dniach w budynku gimnazyum czeskiego przy ulicy Truhlarskiej. Wszelkich informacyj o tym zakładzie naukowym udziela dyrektor Stanisław Sobiński, Praha, Nusle, Udoli, Sobeslavova 577, „Ilka-Dum“ I. p.

Jubileusz opery czeskiej. Rzadki jubileusz obchodził w tych dniach czeski krajowy teatr narodowy, po 600 raz odegrano na scenie jego najulubieńszą narodową operę czeską Smetany: „Sprzedana narzeczona“, która to sztuka znajduje się w stałym repertoarze wszystkich prawie teatrów polskich i słoweńskich, a która też z wielkiem powodzeniem swego czasu odgrywano w Berlinie, Paryżu, Londynie i Nowym Jorku.

Teatr polski w Pradze. „Wenkow“ donosi z Wiednia, że teatr polski ze Lwowa, który ostaniemi czasy z powodzeniem występował w Wiedniu, przybędzie niebawem do Pragi i na scenie teatru miejskiego w Kralowych Winohradach urządzi szereg przedstawień po polsku. Odegrane będą sztuki: Fredry, Bałuckiego i innych.

W Lubawskiem w Prusiech Królewskich szaleją, jak pisze „Gł. Lubawski“, od kilku dni wichury i śnieżyce przy dość znacznym mrozie. Luźny śnieg, porywany wiatrem, tworzy po drogach i szosach olbrzymie nieraz wały, przez które tylko przekopać się można, gdyż konie tonąc w śniegach, wozów uciągnąć nie są w stanie. Wprost groźne rozmiary przybrała śnieżyca w poniedziałek, w godzinach wieczornych i następnej nocy. Z siłą huraganu rwał wicher o domy i drzewa, a po drogach sypał coraz to wyższe i szersze okopy. Odbiło się to fatalnie także na ruchu kolejowym. W poniedziałek wieczorem pociąg wieczorny nie mógł opuścić Lubawy, a pociąg ranny, dążący w stronę Lubawy utkwił gdzieś w drodze.

Podczas pierwszej inwazyi rosyjskiej ucierpiał również powiat lubawski. Powiat ten pod względem procentowej liczby mieszkańców polskiej narodowości, postawić można w Prusiech Królewskich na pierwszem miejscu. Z obrad i sprawozdania wygłoszonego na sejmiku powiatowym wynika, że w dniu 24 sierpnia wtargnęła kawalerya rosyjska do południowo-wschodniej części powiatu i zapuściła się aż do Mroczna. Silniejsze patrolki dotarły do Mroczenka, Gwiździna, Kiełpina, Rynku i Straszewa. Jedna patrol była nawet już pod Nowemmiastem. Pomimo, że odwiedziny trwały tylko po kilka godzin, szkody wyrządzone przez inwazyę rosyjską są dosyć znaczne. Dnia 25 sierpnia zjawiło się wojsko niemieckie i wyparło Rosyan z powiatu lubawskiego. Dla pewności jednak przewieziono dokumenty, konta i ważne papiery administracyi powiatowej dnia 26 sierpnia do Chojnic. Część tych papierów już przewieziono z powrotem.

Celem stwierdzenia szkód wywołanych wojną, utworzono osobny wydział.

Walka stronnictw w Bułgaryi zaostrza się. Gazeta „Dnewnik“ stwierdza urzędowo, że w społeczeństwie bułgarskiem w dalszym ciągu szerzy się walka pomiędzy stronnictwami politycznemi. Główna walka rozgrywa się pomiędzy partyą stambułowców z Dr. Genadjewem na czele a stronnictwem demokratycznem z Radosławowem, prezesem obecnego gabinetu. Zdaje się, że ostateczne zwycięstwo w walce tej odniesie Genadjew ze swymi stambułowcami. Genadjew jest za wojną przeciwko Serbii.

„Times“ na rannych i chorych żołnierzy angielskich. „Times“, która bynajmniej nie należy do gazet angielskich mających najwięcej czytelników, zebrała pomiędzy swymi czytelnikami na chorych i rannych żołnierzy angielskich 775.846 funtów szterlingów czyli 15 i pół miliona koron. Podaje to w przybliżeniu obrazek bogactwa angielskiego.

Wywożenie niemieckiej ludności cywilnej w głąb Rosyi. „Riecz“ w ten sposób tłumaczy wywożenie niemieckiej ludności cywilnej z Książęcych: „Wojska nasze skarżą się, że ludność cywilna w zajętych przez Rosyan częściach Prus Książęcych uprawia szpiegostwo. Dlatego przeważnie ludność tę z za tyłów swych wycofują i wysyłają w głąb Rosyi. W okolicach zajętych przez Rosyan pozostali tylko ludzie starzy i dzieci. Przez Wilno niedano temu przejeżdżały całe tysiące niemieckich poddanych, wywiezionych z Prus Wschodnich. — „Riecz“ donosi, że pochodzą wszyscy z Prus Wschodnich i wszyscy mówili po litewsku.

Szkody handlu szwajcarskiego. Wedle „Kölnische Zeitung“ wymaga Anglia od Szwajcaryi zobowiązanie, aby ta nie czyniła żadnego wyjątku w zakazie wywozu i aby nie dowoziła w żadnym razie towarów zamorskich do Niemiec i Austro-Węgier. Co się tyczy pewnych towarów, mianowicie metali, to żądanie Anglii idzie jeszcze dalej. Wywóz wyrobów z tych metali ma być zupełnie wykluczony. Szwajcarskie koła handlowe i przemysłowe bronią się jaknajenergiczniej przeciw tym żądaniom, które przynoszą ciężkie szkody handlowi szwajcarskiemu.

Ruch obcych we Włoszech. „Giornale d'Italia“ stwierdza, iż Włochy wskutek utraty tegorocznego sezonu podróżnego zostały pozbawione normalnego dochodu 500 milionów lirów. Deficyt ten daje się w obecnie krytycznych czasach dotkliwie odczuć.

Książę Walii na froncie. Angielskie dzienniki podnoszą z dumą, że następca tronu w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia objął komendę jednego z pułków angielskich i osobiście go prowadził do rowów strzeleckich. Pułk maszerował 20 mil angielskich, by zastąpić Indusów stojących na linii ogniowej.

Wiadomość od jeńców. Z Grabowa w Prusach Zachodnich dostało się do niewoli rosyjskiej kilku Polaków w dniu 13 października podczas szturmu na bagnety. Teraz nadeszła od nich wiadomość, że znajdują się we Władywostoku trwała 36 dni koleją. Karta datowana 22 listopada, nadeszła 7 stycznia do Grabowa. Jeńcy piszą, że nie mają powodu skarżyć się, ale tęsknią za krajem.

Przedwczesny medal. Redakcya „Svendskiej Dagbladet“ miała sposobność widzieć medal rosyjski, wybity w nadziei zdobycia Berlina. Medal na jednej stronie przedstawia portret cara, na drugiej stronie znajduje się napis: „Wjazd Rosyan do Berlina 1914“. Oczywiście wszystkie te medale poszły na szmelc.

Odpowiedzi Redakcyi. Pani Aur. Mik. w Krakowie. Cytat zakończający fejleton „Głosu Narodu“ nr 8, z 5 stycznia b. r. pod tytułem „Ypres“ wyjęty jest z poematu „Giaur“ Byrona w tłómaczeniu Adama Mickiewicza (wiersz 68 do 74), a nie z „Maryi“ Malczewskiego, jak to Pani tak stanowczo i apodyktycznie twierdzi w liście wystosowanym do Redakcyi. Radzimy na przyszłość nie ufać zbytnio zawodowej własnej pamięci, lecz gruntowniej poznać naszych mistrzów słowa, przez co Pani uniknie niemiłego Jej samej... nieporozumienia.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We środę. WIECZÓR OPEROWY. Rozpocznie: „Legenda“, fragment opery Walewskiego. Nastąpi: „Królewicz Jaszczur“, opera w 3 aktach B. Raczyńskiego.

We czwartek. „Capstrzyk“, sztuka w 4 aktach Beyerleina.

W piątek. „Legenda“, fragment opery Walewskiego i „Królewicz Jaszczur“, opera w 3 aktach B. Raczyńskiego.

W sobotę. „Na łeb, na szyję!“, krotochwila w 3 aktach Bissona.

W niedzielę popołudniu. „Rozwiedźmy się“, komedya w 3 aktach Sardou.

W niedzielę wieczór. „Debiut mojej siostry“, żart karnawałowy w 4 aktach ze śpiewami i tańcami.

W poniedziałek. „Legenda“, fragment opery Walewskiego i „Królewicz Jaszczur“, opera w 3 akt. B. Raczyńskiego.

We wtorek. „Na łeb, na szyję!“ krotochwila w 3 aktach Bissona.

We środę. „Capstrzyk“, sztuka w 4-ch aktach Beyerleina.

We czwartek. „Na łeb, na szyję!“ krotochwila w 3 aktach Bissona.

Janina Stankiewiczowa.

(Wspomnienie pośmiertne).

Wczoraj zgasła cicho w naszem mieście, po dobrze zasłużonem życiu, ś. p. Janina Stankiewiczowa, której zgon zostawia niezastąpioną próżnię w sercach tych, z którymi zespoliły z nią bliższe węzły. Prócz tego i szerszy ogół polski zaciągnął poważny dług wdzięczności wobec zmarłej, która będąc bliską krewną ś. p. Stanisława Wyspiańskiego, jako rodzona siostra jego matki, wywarła ważny i dobroczynny wpływ na życie poety, otaczając go najczulszą troskliwością i opieką w latach dziecinnych, czuwając potem niezmordowanie przy ciężko chorym w niezmiernie trudnych warunkach, aż do ostatnich chwil jego istnienia. Była, rzec można, dobrą wróżką, czuwającą u zarania życia przyszłego twórcy „Wesela“, pocieszycielką krzepiącą go w ciężkich chwilach przełomowych, powiernicą jego pomysłów artystycznych i niestrudzoną siostrą miłosierdzia. W jej domu znalazł poeta, utraciwszy matkę, ciepłe i jasne ognisko rodzinne, a jeśli w twórczości jego dźwięczy później tak mocno i przenikliwie ton narodowy, jeśli przesyca ją obok wielkiego umiłowania przeszłości, zdumiewająca prawie erudycya i znawstwo rzeczy minionych, to stało się to w znacznej części dzięki tej, która będąc sama obdarzona wysoką kulturą duchową, umiała wytworzyć w domu swoim atmosferę, odpowiednią dla wrażliwej organzacyi przyszłego artysty. Oboje z mężem poznali się wcześnie na niezwykłej indywidualności genialnego swego wychowanka, nie szczędząc trudów i kosztów dla zapewnienia mu stosownego wykształcenia. Nie krępowali też jego aspiracyj artystycznych, owszem zachęcali go i podtrzymywali, na obranej drodze, w czem i obcowanie z Matejką, z których domem łączyła ich bliska zażyłość, nie pozostało zapewne bez wpływu. To też niezachwiane przywiązanie i ufność łączyła artystę z przybraną matką do ostatniej chwili zgonu, a rzadki ten stosunek był mu nie małą osłodą i pokrzepieniem w ciężkich przejściach życiowych. Stosunek ten przypomina żywo serdeczny związek, łączący Juliusza Słowackiego z matką, a szukając dalszych jeszcze porównań, znalezćby można dlań odpowiednik w dziejach największego poety dalekiego Zachodu Edgara Poe. Jemu także przybrana matka była wierną a częstokroć jedyną opieką i ostoją aż do tragicznej jego śmierci, a jeśli imię Maryi Clemm, splata się dziś na zawsze z pamięcią niezrównanego piewcy rzeczy nieznanych i wspominane jest z wdzięcznością przez wszystkich jego biografów, to nie mniej z pewnością wdzięczna pamięć należy się od nas tej, której ciepła i niestrudzona miłość nie zawiodła ani na chwilę powierzonej sobie przez Boga duszy wielkiego artysty.

Zmarła pozostawiła po sobie, o ile wiemy, pamiętnik, który służyć może jako cenny materyał biografom Wyspiańskiego, była też w posiadaniu wielu nie drukowanych jeszcze fragmentów jego poezyi.

Nadesłane.

LEON MAZURKIEWICZ, Reg. 29, Feldart. 3 Bat. prosi rodziców swoich Karola i Helenę o adres.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.